

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Ciechanów; PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; PRL; Ciechanów; Ludowe Wojsko Polskie; Wojsko Polskie; służba w Ludowym Wojsku Polskim; Pierwsza Dywizja Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki; Trzeci Berliński Pułk Piechoty w Ciechanowie; fotografie opowiadane; praca instruktora wychowania fizycznego; Kraków; poligon w Czerwonym Borze; Czerwony Bór; życie poligonowe; oficer szyfrowo-kodowy; kody w Ludowym Wojsku Polskim; konie w Ludowym Wojsku Polskim

Prowadziłem zajęcia z żołnierzami

1. Dywizja Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki, żółte otoki, wojska ponad trzy tysiące ludzi w pułku, no i zacząłem w to wszystko się powoli wgryzać. Okazało się, że ja mam bezpośrednio prowadzić zajęcia z żołnierzami, co zajęło mi średnio osiem godzin dziennie. Rano o godzinie piątej poranna zaprawa fizyczna, na której instruktor w-f-u musiał być, bo cały pułk wtedy wychodził na dwudziestominutowe ćwiczenia sprawności fizycznej. Oprócz tego koło sportowe wojskowe, które było w pułku. Jak już prawie się w to wgryzłem, przyszedł telefonogram, że mam jechać do Krakowa, do Okręgowego Wojskowego Klubu Sportowego w Krakowie, gdzie mam się przygotować do Mistrzostw Wojska Polskiego w szermierce. Zwinąłem manatki i pojechałem do Krakowa, gdzie byłem pół roku. Tam przygotowywałem się do Mistrzostw Wojska we florecie i w szabli

Potem wróciłem do jednostki. Jeszcze nie zdążyłem się zorientować, się okazuje, że na poligon trzeba jechać. O czym nie wiedziałem. Ku mojemu zdumieniu odpowiedziano mi, że poligon będzie trwał aż do października. Na tym poligonie, w Czerwonym Borze, znowu od początku, nie wiedziałem co się z czym je. Zobaczyłem to. Trzeba sobie uzmysłwić, że dywizja była rozmieszczona w jednym długim pasie. Od sztabu dywizji, aż do ostatniego pułku artylerii biegła taka linia, wysypana piaskiem, szerokości około dwudziestu metrów i przy tej linii stały budki, grzybki takie, dyżurnych poszczególnych. I jak podawano jakieś polecenia, to dyżurni głosem przekazywali te kilka kilometrów, bo to ciągnęło się na przestrzeni gdzieś około trzech kilometrów. Taki pas, który ciągle był grabiony. Tak jak to były pasy przygraniczne,

żółtym piaskiem wysypane. Zresztą w Czerwonym Borze nic innego nie było tylko piaski i drzewa. Tam musiałem urządzać ogródki sportowe. Każdy batalion miał swój ogródek. Przynależy ustawiać gimnastyczne. Place do różnych zajęć poza obowiązkowych sportowych. Boiska budować do siatkówki. Boisko do piłki nożnej, z bieżnią. Także roboty było od godziny piątej do zmierzchu.

[Na poligonie byłem] od drugiego maja do października. To cały maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i pół października. Pięć i pół miesiąca.

Instruktor wychowania fizycznego na wypadek tak zwanej godziny „W” czyli w przypadku alarmu bojowego, nie pełnił obowiązków instruktora wychowania fizycznego tylko był tak zwanym nieetatowym oficerem szyfrowo-kodowym. Tu znowu musiałem się wszystkiego uczyć od nowa, szyfry, kody. Poza tym do moich obowiązków, przed ćwiczeniami typu manewry, należało opracować całe tabele kodów dla wszystkich pododdziałów, kodować mapy wszystkie połowe, o których przedtem nie miałem w ogóle pojęcia, że coś takiego istnieje. Bo podawanie różnych sytuacji przez radiostację odbywało się na zasadzie kwadratów na mapie, które każdy miał inny kod aniżeli faktycznie na tej mapie się znajdował. Także i tego się też nauczyłem. Przydzielono mi konia wierzchowego łącznikowego, bo byłem jednocześnie oficerem łącznikowym ze sztabem dywizji. Nie miałem w życiu pojęcia o jakiegokolwiek jeździe na koniu wierzchowym, a to był folblut, pełnej krwi angielskiej. No i miałem takie zdarzenie, miałem meldunek zawieźć do sztabu dywizji, która była w odległości około trzech-czterech kilometrów. No i na tym koniu przez te pola. Posadzono mnie na tego konia, powiedziano mi: „tu trzymaj lejce, tu rób nogami tak” no i jadę tam w tym kierunku. Coś ten koń coraz szybciej, coraz szybciej, aż w galop poszedł, no i ja się po prostu na nim trzęsłem, bo nie miałem pojęcia jak to się jeździ na takim koniu. Aż dojechaliśmy do rowu. Koń stanął, a ja przez ten rów w błoto walnąłem. Koń mi uciekł. Tyle go widziałem. Wiedziałem gdzie ten sztab jest, bo miałem na mapie to narysowane. Na piechotę te dwa kilometry, które pozostało, tam ledwo przez te pola błotniste doszedłem, zameldowałem się, dostałem zdrowy opieprz. Chabety nie ma, a ja cały ubłocony, od stóp do głów. Dano mi motocykl z powrotem. Motocyklem mnie przywieźli i już więcej tego konia mi nie przydzielono. A koń się sam zjawił do swojej przegródki w stajni. Oni się wystraszyli, bo koń jest, a jeździec nie ma.

Data i miejsce nagrania	2015-03-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"